



Dawid
Juraszek

Powitanie jesieni

12 lat
24 teksty
48 przeżyć

opowiadania
niezależne
2005-2017

RW2010

Dwie łyżeczki dziennie

nimfa bagienna



Zgodnie z definicją zawartą w słowniku języka polskiego, antologia to „publikacja zawierająca wybór utworów literackich różnych autorów, dokonany według wyraźnej myśli przewodniej”. Zwracam uwagę na słowo „wielu”. Tak też mnie w szkole uczono, ale było to dawno temu, w czasach ustroju słusznie minionego. Jednak słowa z czasem zmieniają znaczenie. Z biegiem lat zmieniło się też, a właściwie rozszerzyło, znaczenie słowa „antologia”. Odkąd pojawiła się Internet, liczy się tylko to, co napisane w sieci. Zajrzyjmy do Wikipedii. Podano tam inną definicję. „Antologia – pojedyncza publikacja albo seria wydawnicza wydana drukiem lub cykl audycji radiowych bądź kolekcja nagrań płytowych itp., będąca wyborem dzieł lub ich fragmentów, jednego lub wielu autorów, dokonana według określonych zasad, opatrzona tytułem”. Słowo zmieniło znaczenie, a na rynku zaczęły pojawiać się „antologie autorskie”, zwane onegdaj „zbiorami autorskimi”.

Tyle tytułem przydługiego wstępu. Wywody nie są bezpodstawne i nie służą nabijaniu wierszówki (nikt mi wszak za pisanie w Internecie nie płaci), a mają na celu jedynie zapobieżenie ewentualnym zgryźliwym komentarzom, jakobym zbioru opowiadań nie odróżniała od antologii. W końcu nie od dziś wiadomo, że Internet komentarzami stoi. I to głównie komentarzami zgryźliwymi.

A teraz czas przejść do rzeczy. Książka, a konkretnie e-book, o której zamierzam dzisiaj pisać, to „Powitanie jesieni” – zbiór opowiadań (czy jak to woli: antologia) Dawida Juraszka. Pozycja to specjalna, gdyż wydana z okazji dwunastolecia pracy twórczej autora. Bardzo lubię takie publikacje za ich przekrojowość. Zebranie w jednym miejscu tekstów z ponad dekady pozwala prześledzić rozwój twórczości pisarza. Widzimy, jak zmieniał się jego styl, poglądy, podejście do otaczającego go świata. Widzimy, jak młodzieniec zmieniał się w mężczyznę, a adept w pisarza. Dla fanów twórczości autora to nie lada gratka.

Jubileuszowy zbiór to także dobry sposób na to, by krótsze teksty uchronić od zapomnienia. Opowiadania mają to do siebie, że często pojawiają się w publikacjach ulotnych: gazetach, czasopismach, broszurkach, na portalach. Niby gdzieś tam są, ale tkwią zapomniane w zakamarkach szuflad albo w otchłaniach Internetu. Zebrane w jednym miejscu są znacznie łatwiejsze do odzyskania. W każdej chwili, gdy tylko czytelnika najdzie na to ochota, może po nie sięgnąć.

Tyle o korzyściach płynących z zebrania tekstów w jednym miejscu. Nie zapominajmy jednak o

pułapkach. A właściwie o jednej: jest nią znużenie. E-book, w przeciwieństwie do książki tradycyjnej, w praktyce nie podlega żadnym ograniczeniom objętości. Nic nie powstrzymuje redaktora przed wrzuceniem do zbioru wszystkiego, co mu się pod rękę nawinie. Rozumiem, oczywiście, dążenie do kompletności dzieła, ale nadmierna objętość grozi niejakim znużeniem czytelnika. Wolałabym bardziej wybiórcze podejście: wybór opowiadań najlepszych („The Best of...”) albo najbardziej charakterystycznych do kolejnych okresów twórczości autora.

A jeśli o znużeniu mowa. Teksty Dawida Juraszka są bardzo specyficzne. Są jak brukselka – albo się je kocha, albo nienawidzi. Ich podstawowym atutem jest niepowtarzalny nastrój. Oczywiście, trafiają się opowieści jawnie satyryczne, w prześmiewczy sposób komentujące otaczającą nas rzeczywistość, ale lwia część antologii stanowią historie pełne zadumy i melancholii. Przyjemnie jest przeczytać dwa, trzy takie opowiadania, ale czytane ciurkiem, w większej ilości, mogą człowieka wpędzić w depresję.

Specyficzny jest też styl autora. Juraszek sporo eksperymentuje z językiem. Chętnie stosuje stylizację: czasem celowo używa języka archaicznego (lub udającego archaiczny), czasem wręcz przeciwnie, próbuje odgadnąć, jak będzie wyglądał język przyszłości. Odważnie miesza style. Ba! Nie boi się nawet łączyć polszczyzny z językami obcymi – w zbiorze znajdziemy opowiadanie napisane w dwóch językach! Pyszne to eksperymenty, dostarczające sporo zabawy, ale na dłuższą metę męczące. Zabawy lingwistyczne sprawiają, że słowo nie jest przezroczystym nośnikiem treści. Lektura jest jak oglądanie obrazu, na którym zamiast przedmiotów czy osób w pierwszej chwili widzimy jedynie różnobarwne pociągnięcia pędzla. Trzeba się chwilę zastanowić, zrobić kilka kroków w tył, popatrzeć z dystansu, by zza farby wyłoniły się postacie. Podobnie podczas lektury wielu tekstów z „Powitania jesieni” trzeba się przez chwilę skupić, by spoza słów wyłoniła się historia. Jest to proces fascynujący, ale nieco męczący i – znowu! – na dłuższą metę może nużyć, szczególnie czytelnika przyzwyczajonego do śledzenia akcji.

Mam wrażenie, że wywnętrzenia moje mogą się wydać nieco pokrętne. Dobra to antologia czy zła? Warta czy niewarta uwagi? Cóż, myślę że jest pozycją, z którą niewątpliwie warto się zapoznać. Nie należy jednak czytać jej od razu, od deski do deski. Lepiej dawkować ją sobie, czytając po dwa, trzy teksty dziennie. Niespieszne, wymagające uwagi teksty to świetny środek na przyjemne wyciszenie się po dniu pełnym bieganiny i pośpiechu. Jednak, jak każde lekarstwo, stosowane w nadmiernych dawkach może zaszkodzić. Zachęcam więc do kuracji Juraszkiem. Dawkowanie: dwie, trzy łyżeczki... tfu! Dwa, trzy teksty dziennie z pewnością dobrze zrobią.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Powitanie jesieni”

Autor: Dawid Juraszek

Wydawca: RW 2010 2018

Stron: 373

Cena: 10,00 zł